

Zbrodnie prawie doskonała

4 maja 2024

Kaczyński zmienił Polskę w kraj podsłuchów i prześladowania opozycji. „Za rządów PiS Pegasusem było inwigilowanych 578 osób” – ogłosił Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych. Do 31 z nich wysłano zawiadomienie, aby stawili się jako świadkowie do prokuratury. Według słów Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości, w tych wypadkach zachodzi podejrzenie graniczące z pewnością, że doszło do złamania prawa i nielegalnej inwigilacji.



Politycy PiS odpowiedzialni za inwigilację twierdzą, że wszystko było w porządku, bo na wszystkie działania zgadzał się sąd. Prawda jest inna. W wypadku Pegasusa podejmowano też działania nierejestrowane. Rząd PiS miał dysponować jednym urządzeniem samodzielnym, które nie musiało łączyć się z centralną w Izraelu. Ta „konsola” miała zostać zlikwidowana przed zmianą władzy. „Bez żadnego trybu użyto Pegasusa przeciwko około 500 osobom” – twierdzi mój informator z tajnych służb.

Terroryści z opozycji

Pegasus pozwala na przejęcie kontroli nad urządzeniem typu smartphone/tablet, które korzysta z karty SIM. Jego zakup poprzedziły zmiany w prawie, na które mało kto zwrócił uwagę. PiS rozszerzył definicję kontroli operacyjnej o zgodę na włamywanie się na urządzenia. Uchwalono też w 2016 r. przepis, że można korzystać przy skazywaniu ludzi z bezprawnie zdobytych dowodów. To nie były przypadki. Jarosław Kaczyński wspólnie ze swoimi specami od bezpieczeństwa Mariuszem Kamiński i Maciejem Wąsikiem szykowali rozprawę z opozycją przy użyciu techniki do zwalczania terroryzmu.

Spośród 31. niewinnych potraktowanych Pegasusem swoje zaproszenia do prokuratury pokazali: adwokat Roman Giertych i europoseł Krzysztof Brejza, dziennikarz Tomasz Szwejgiert (z którym napisaliśmy książkę o Mariuszu Kamińskim, jedną z przyczyn, dla których założono mu Pegasusa), były prezydent Sopotu, a obecnie poseł Jacek Karnowski. Szokiem było znalezienie się na liście inwigilowanych Pegasusem dwóch żołnierek, które zgłosiły mobbing i molestowanie w armii, a za karę zostały pozbawione prywatności i szukano na nie „haków” przy pomocy broni do zwalczania terroryzmu.

Ukrywana skała

Na pierwszy rzut oka nie wygląda to groźnie. Oficjalnie Pegasusa użyto w 2017 r. wobec 6 osób, w 2018 r. wobec 100, w 2019 r. wobec 140, w 2020 r. w 161 r, w 2021 r. wobec 162, a w 2022 roku wobec 9 osób. W tym ostatnim roku Polska straciła licencje, bo izraelska firma NSO uznała, że władze PiS używają tej broni przeciwko opozycji, a nie przestępcom.

Nie skończyło to używania broni do łamania zabezpieczeń telefonów przez władze PiS. W 2022 r. do użytku wszedł Predator. System działający bardzo podobnie jak Pegasus, ale wymagający od ofiar większej kooperacji. W wypadku ataku Pegasusem ofiary atakowano na dwa sposoby. Tańszym sposobem była próba skłonienia inwigilowanego, aby kliknął w link, który mu się wysyłało. 100 proc. pewność, że uda się wedrzeć do telefonu ofiary, uzyskiwało się, kupując lukę (krytyczny błąd znaleziony w oprogramowaniu urządzenia, które chcemy zainfekować). Taka luka kosztowała nawet 40 tys. USD i wystarczała do jednego ataku. Predator z kolei działał głównie w oparciu o klikanie w linki i linki podczipione pod zdjęcia. Funkcjonariusze nazywają go między sobą „Pegasusem dla debili”. Ich zdaniem najwięcej pisowców Kaczyński i jego pomagierzy mieli właśnie inwigilować w ten sposób.

Na początku 2022 r. poinformowaliśmy z Tomkiem Szwejgiertem,

że bezpieka PiS używała również chińskiej wersji oprogramowania szpiegowskiego. Nasi rozmówcy twierdzą, że w służbach nazywano go „Feng”. Wiosną 2022 r. rząd PiS miał być zaszantażowany ujawnieniem w mediach listy osób inwigilowanych tą bronią, jeżeli chińskie firmy nie zostaną dopuszczone do inwestycji w projekty infrastrukturalne w Polsce. Sprawa się nie wydała, ale co i rusz słyszymy o chińskich firmach, które w takich projektach, w dziwny sposób się odnajdują.

Pozostaje też kwestia ogromnej inwigilacji „tradycyjnymi” metodami, czyli słuchaniem rozmów i czytaniem SMS, a także analizą bilingów i lokalizacji. Jeszcze 2017 r. mój kolega pracujący dla TVP został wezwany „na dywanik” do dyrektora tej instytucji, bliskiego współpracownika Jacka Kurskiego. Mój kolega został opieprzony za utrzymywanie ze mną kontaktów towarzyskich, ale najbardziej szokujący zarzut był, iż w rozmowach ze mną omawia kwestie choroby alkoholowej Mariusza Kamińskiego, ministra koordynatora służb specjalnych. Problemem nie było już nawet to, że oni podsłuchują, ale że w sposób otwarty komunikują takie rzeczy „zwykłym” ludziom. Na przykład Cezary Gmyz pracujący dla TVP, gdy parę lat temu otrzymał ode mnie pytania dziennikarskie, czy płaci składkę na niemiecką emeryturę sam, czy też opłaca mu je TVP, odpowiedział informacjami z mojego życia prywatnego, próbując mnie w ten sposób zastraszyć i pokazując, że ma dostęp do tych, którzy mnie inwigilują.

Konieczne rozliczenia

Niszczenie przeciwników władzy przez Kaczyńskiego i jego bezpiekę było działaniem systemowym. Wykorzystywano do tego gromadzenie informacji wrażliwych i urząd Rzecznika Praw Dziecka. Stosowano standardowe metody: zastraszanie, zwalnianie z prac, jak nie przeciwnika, to jego rodzinę i znajomych. Obitych i nastraszonych próbowano korumpować.

Niestety na razie obecna władza rozlicza poprzedników powoli.

Brakuje jej kadr i niestety woli do tego, aby pokazać skalę naruszeń. Nie bez znaczenia jest fakt, że część osób, która pracowała w służbach dla PiS, zyskała parasol ochronny od nowej władzy.

Sprawa jest brutalnie prosta. Jeżeli bezprawna inwigilacja nie zostanie rozliczona, a winni nie trafią do więzienia, to PiS się odrodzi i wróci do władzy jeszcze groźniejszy i bardziej bezwzględny.

Autorstwo: Jan Pinski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)